Rocznik XV. Kraków 1-go lutego 1907. Nr. 2

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.,
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński**.

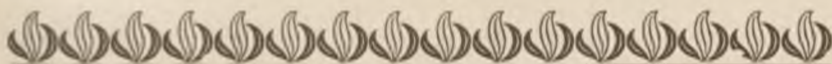
„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na **rok: 4** korony (**2** złr.), na **pół roku: 2** korony (**1** złr.) — **W Królestwie i w Cesarstwie rosyjskiem** na rok: **2** ruble (bez Kalendarza). — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28

Następny numer,

to jest 3-ci numer *Nowego Dzwonka* otrzymają w marcu b. r. tylko ci Czytelnicy, ktorzy już zapłacili prenumeratę na rok bieżący — albo zapłacą ją w tym miesiącu. Kto do końca lutego prenumeraty nie nadeśle — ten następnego numeru już nie otrzyma.

Kalendarz: *Święta Rodzina* może jeszcze otrzymać za **darmo** każdy, kto sobie teraz zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* i nadeśle całoroczną prenumeratę (4 korony).



O tej samej sprawie!

Może się to nie podoba niektórym Szan. Czytelnikom, że my tak często piszemy o potrzebie popierania i rozszerzania prasy katolickiej (czyli pism i książek)— ale o tem musimy jak najczęściej pisać, — bo to sprawa jedna z najważniejszych w dzisiejszych czasach.

Prawda, że nasi Szan. Czytelnicy już pojmują ważność pism, skoro je prenumerują — ale wiemy również, że pismo nasze dostaje się i do rąk takich także osób, które

lubią czytać gazetki i książki — ale tylko pożyczane, lub gdy im kto da za darmo.

Nadto chcemy, aby Szan. Czytelnicy nabrali przez to przekonania i zachęty do nakłaniania drugich do czytania i popierania pism, bo wtedy Szan. Czytelnicy z nami pracują dla sprawy katolickiej i przyczyniają się do obrony Kościoła i społeczeństwa wobec zakusów wrogów Wiary św.

Ludzi, którzy pojmują ważność pism, jest dziś niestety jeszcze zbyt mało, ale już się pojawiają, co jest wielce pocieszającem. Oto jeden z naszych Czytelników p. Fr. Tomala (ze Śląska austr.) tak nam pisze:

„Szanowna Redakcyo! Ze względu, iż nasi wrogowie coraz bardziej rozszerzają swoje bezbożne zasady, przeto powinnością każdego katolika jest popieranie katolickiej prasy. Przesyłam więc całoroczną prenumeratę, i proszę o regularne przesyłanie *Nowego Dzwonka*". Z poważaniem i t. d.

Krótkie to słowa, ale świadczą one pochlebnie o p. Tomali, o jego zrozumieniu potrzeb dzisiejszej chwili, o jego poczuciu katolickiem.

Pan Fr. Tomala prenumeruje *Nowy Dzwonek* nie dla polityki, nie dla własnej nawet korzyści, tylko dla spełnienia obowiązku katolickiego, bo ma poczucie katolickie, które wymaga właśnie od każdego katolika, aby dziś popierał i prenumerował pisma katolickie.

Że u nas w Galicyi tak ciężko idzie pismom katolickim, to właśnie z tego pochodzi, że nasi katolicy nie mają poczucia katolickiego, i są katolikami tylko chyba z imienia, a nie rzeczywistymi.

Nasz wieśniak, mieszczanin lub robotnik jeszcze nie chce zrozumieć tego, że dziś trzeba popierać i prenumerować pisma katolickie, bo to jeden z ważnych obowiązków katolickich, i dlatego nie trzyma pism, lub trzyma pisma przewrotne, socyalistyczne, choć się za katolika uważa.

Inny znowu, gdy da na pismo 2 lub 4 korony, to stawia redakcyi niemożliwe wymagania, aby pismo było takie a takie, aby wychodziło tak a tak, słowem, szuka w prenumerowaniu pisma własnej korzyści, a nie robi tego dla dobra ogólnego, dla poparcia prasy, i dla spełnienia obowiązku.

Są jeszcze i tacy, którzy myślą, że łaskę robią redakcyi, gdy pismo katolickie zaprenumerują, a tymczasem nie dla łaski. nie dla odczepnego powinno się pisma katolickie prenumerować, tylko dla zasady, dla spełnienia obowiązku katolickiego i dla obrony Kościoła i społeczeństwa.

Największa atoli liczba jest w naszym kraju takich niby katolików, którzy wcale pism katolickich nie czytają i nie prenumerują, lub czytają je tylko wtedy, gdy im kto da takie pismo za darmo! Tacy są tylko niby katolikami, czyli pozornymi katolikami, a nie prawdziwymi, bo prawdziwy katolik uważa sobie za obowiązek czytanie i prenumerowanie pism katolickich.

W katolickich okolicach Niemiec niema po wsiach ani jednej chaty, w miastach zaś ani jednego mieszkania katolickiego, gdzieby nie było kilka pism. Podobnie jest i u naszych Braci w Poznańskiem. Wychodzi tam kilkanaście pism polskich dla ludu, mieszczan i robotników, a każde z nich liczy po kilka i kilkanaście tysięcy czytelników — sam zaś *Przewodnik katolicki* ma już podobno około 70 tysięcy czytelników.

A u nas jakże jeszcze-inaczej, inaczej! Przyznajemy, że jest znacznie lepiej — niż było przed laty — bo liczba czytających gazetki rośnie — ale stosunkowo tych czytających jest jeszcze zbyt mało, bo jeszcze są chaty, są rodziny mieszczańskie i robotnicze, w których nie widać żadnej gazetki.

I to jest właśnie bardzo smutne, bo jako dawniej poznawano mieszkanie chrześcijańskie po obrazach świętych, w niem się znajdujących — tak dziś poznaje się dom chrześcijański po tem, czy jest w nim pismo katolickie, czy nie.

Rodzina, nie trzymająca żadnego pisma katolickiego, gdy choć jedna osoba z tej rodziny umie czytać, taka rodzina nie jest prawdziwie katolicką, bo nie spełnia obowiązku katolickiego — jakim jest popieranie i czytanie dobrych pism.

Warszawski Arcypasterz, ks. Arcybiskup Popiel, w jednym z ostatnich swych listów pasterskich tak nawołuje swych dyecezyan do oświaty i czytania gazet:

„Nie spuszczajcie też z oczu własnej oświaty i nauki, zakładajcie w tym celu biblioteki parafialne. Dobra i pożyteczna książka, to przyjaciel niezawodny, co ostrzeże i nauczy, zabawi i pocieszy. A grosz na dobrą gazetę i pismo wydany, jest ziarnem rzuconem na urodzajną ziemię, co owoc stokrotny przyniesie“!

Niechże więc te słowa wezmą sobie do serca ojcowie rodzin i matki chrześcijańskie, jeżeli pragną, aby w ich domach oświata się rozwijała i jeżeli chcą pokazać, że są prawdziwymi katolikami!

GDZIE SZCZĘŚCIE?

Szczęście w nas leży, nie poza nami:
Szczęście to spokój, okupion łzami.
Szczęście jest w ciszy, nie wrzawie świata,
Z głośnego tłumu szczęście ulata.

Szczęściem jest cierpieć, gdy cierpią moi,
Szczęściem to słowo co ból ich koi;
Szczęściem ofiarna dla ludzi praca,
Bo dobre ziarno z plonem się wraca.

Szczęściem myśl każda, co cel ma w niebie;
Szczęściem chleb skromny na swojej glebie;
Szczęściem ten promień, co w oknie świeci
I w czystem oku niewinnych dzieci.

Szczęściem to ptasząt powietrzne głosy,
Szczęściem te w polu perełki rosy;
Szczęściem to uścisk przyjaznej dłoni,
Gdy czyje serce ku nam się skłoni.

Szczęściem to kochać promiennych ludzi,
Szczęściem myśl wspólna, co w nas się zbudzi,
Szczęściem te wszystkie poczciwe słowa,
Które człek w sercu jak skarby chowa.

Szczęściem to nasze dawne powieści,
Szczęściem to piosnka co ucho pieści,
Szczęściem to chwila cichej zadumy,
Gdy nas dolecą przyszłości szumy.

Szczęściem — poranne na niebie zorze,
Szczęściem kąt cichy w wieczornej porze,
Gdy człowiek dzień swój okiem ogarnie,
I z chlubą powie: nie zginął marnie...

Szczęście w nas leży, nie poza nami:
Szczęście to spokój okupion łzami.
Nikt go nie znajdzie w światowej suszy,
Kto go nie nosi w głębi swej duszy.

JEROZOLIMA.

Zbliża się czas Wielkiego Postu, w którym umysły i serca nasze bardziej zwrócone być winny ku Boskiemu Mistrzowi, i ku rozpamiętywaniu Jego Męki i śmierci krzyżowej — słusznem jest przeto, abyśmy się przyjrzeli Jerozolimie, owemu nieszczęśliwemu miastu, które było widownią odkupienia ludzkiego.

Według opisu podawanego przez pielgrzymów, którzy zwiedzili Ziemię świętą, Jerozolima tak się przedstawia.

Dawna stolica królów judzkich leży wśród gór, a sama składa się z kilku wzgórzy połączonych razem. Między wzgórzami temi są głębokie i szerokie doliny, albo właściwie wąwozy, a za nimi ciągną się znowu góry, otaczające miasto.

Ze wschodu oddziela Jerozolimę od góry Oliwnej dolina Józefata, na zachodzie leży góra Gareb ze swojem podgórzem, zwanem obecnie Kalwarya, a na południu jest najwyższa i najobszerniejsza z gór jerozolimskich — Syon. Tak więc Jerozolima leży na wzgórzach, których jest sześć, albo nawet siedm, jeśli do nich przyłączy się i Kalwaryę.

Założycielem Jerozolimy miał być Melchizedech, który ofiarował Bogu po zwycięstwie Abrahama nad Chananejczykami chleb i wino, i z tego powodu na zawsze został obrazem prawdziwego kapłana. Melchizedech był też pierwszym królem Jerozolimy, a było to w czasie około półtora tysiąca lat przed narodzeniem Chrystusa Pana. Od tego czasu przechodziło to miasto najróżniejsze koleje; za króla Salomona stało u szczytu swej świetności, ozdo-

biło się wspaniałą świątynią, zaliczaną do siedmiu cudów świata, miało mnóstwo gmachów i pałaców, było zresztą stolicą obszernego państwa.

Już jednak w siedem lat po śmierci Salomona zaczęły Jerozolimę nawiedzać różne klęski i upokorzenia; burzyli ją to właśni królowie izraelscy, to egipscy, to babilońscy, to perscy, a wszyscy z jednakową niemal zaciekłością pustoszyli kraj żydowski i jego stolicę. W wieku drugim przed narodzeniem Chrystusa zaciężyła nad Jerozolimą okrutna, znęcająca się ręka Antyocha. Wtenczas to miasto owo było w opłakanym stanie; nie mieszkano w niem, ale było jako pustki; miejsca święte były deptane, a synowie cudzoziemców mieszkali na zamku, gdzie była siedziba pogan. Wówczas to powstał bohaterski kapłan Matatyasz i pięciu jego synów i z okrzykiem: „umrzyjmy za prawa ojców naszych!“ wypędził Syryjczyków.

Lecz w sto lat potem kłótnie bratnie, jak to zwykle bywa, znowu poddały Jerozolimę pod jarzmo Rzymian; za ich też panowania spełniła się przepowiednia Zbawiciela, iż w Jerozolimie nie zostanie kamień na kamieniu. Cesarz to Tytus otoczył miasto wojskiem. a zdobywszy je w okrutny sposób, świątynię i wszystkie mury zburzył. Pozostały tylko trzy wieże, a od zachodu resztki muru, który miał być pamiątką waleczności żydów. Może tam zresztą miejscami zostały jeszcze i inne kawałki ścian, lecz wogóle najnieszczęśliwsze to miasto legło teraz kupą gruzów i tak przeleżało przez lat kilkadziesiąt.

Później cesarze rzymscy odbudowywali stopniowo Jerozolimę, ale czynili ją teraz pogańską; swoim bożkom stawiali tu świątynie, na ich cześć wyprawiali uczty i zabawy, a żydom nawet wchodzić do miasta nie pozwolono; cudzoziemcy zatem domy, place, posesye Jerozolimy w swoje zagarnęli ręce.

Tak rzeczy trwały aż do Konstantyna Wielkiego, owego cesarza rzymskiego, który, przyjąwszy wiarę Chrystusową, w Rzymie i w całem państwie pozwolił ją wyznawać publicznie, a tem samem zwrócił szczególną uwagę na Jerozolimę, gdzie tyle było miejsc świętych i pamiątkowych. Święta Helena, matka Konstantyna, zajęła się oczyszczeniem Jerozolimy i odszukaniem miejsc świętych; ona też zaczęła tu budować kościoły, których za następ-



JEROZOLIMA.

ców Konstantyna przybywało coraz więcej. Teraz więc spokojnie krzewiła się tu wiara Chrystusowa, a Jerozolima stawała się coraz bardziej miastem chrześcijańskiem; aż w roku 614 naszedł Ziemię świętą Chozroes, król perski, któremu żydzi, w nadziei, że i dla siebie coś przy jednym ogniu upieką, przyprowadzili do pomocy 260 tysięcy swoich żołnierzy.

Chozroes zdobył Jerozolimę, przyczem mnóstwo chrześcijan zamordował. Z różnemi łupami zabrali wtedy Persowie i Krzyż Pański, który jednak wkrótce potem odebrał cesarz rzymski. Heraklyusz, i na barkach swoich wyniósł go na górę Kalwaryjską.

Były to już ostatnie dni spokoju i tryumfu Krzyża w Jerozolimie. W roku 636 Arabowie oblegli miasto, chrześcijanie pod wodzą Patryarchy bronili zacięcie drogich pamiątek męki Zbawiciela, lecz gdy się obronić nie mogli, oświadczyli, że poddadzą się, ale tylko samemu kalifowi (królowi) Omarowi. Przystał Omar na poręczenie całości kościołów i swobody wyznania wiary, wymógł wszakże za to coroczny haracz, a ten zawsze ściągali mahometanie z wielką ścisłością, nawet zapalczywością i ściągają go pod rozmaitemi postaciami aż do dni naszych.

(Dokończenie nastąpi).

Król tułaczem.

(Dokończenie).

Ślązak wziął światło, wszedł do kaplicy, wszystko obejrzał, a nie znalazłszy nic podejrzanego rzekł:

— No, wnijdźcie i odprawcie tu swoje pacierze, tylko niedługo. Światło zostawiam wam.

— Więcej nic nie potrzeba — rzecze pustelnik — idźcie już, bracia.

— Choćby się w ptaków zamienić mogli — rzecze dowódzca śląski — nie wylecą mi z tej klatki.

— A czy nie macie tu czego na pokrzepienie ducha? — dodał, zwracając się do pustelnika.

— Mam wyborną wódkę wrocławską — odpowiedział starzec. — Możeby wam nie zawadziło popić trochę.

— Owszem, owszem, prosimy; noc zimna a do Krakowa opętane trzy mile — odezwali się wszyscy Ślązacy.

Wypiwszy jeden, drugi i trzeci kieliszek, przejadłszy chleba z masłem, którym ich pustelnik poczęstował, zaczęli gawędzić o tem i owem, gdy wtem dowódzca, zrywając się ze swego siedzenia, zawołał:

— Jezus, Marya! cóż to tak stuknęło w kaplicy?

— Zapewne kawał kamienia oderwał się od skały — odpowiedział pustelnik — domyślając się przyczyny tego stuknięcia.

— Niepodobna — rzekł na to Ślązak — muszę zobaczyć, co się tam stało? — i porwawszy światło otworzył drzwi prowadzące do kapliczki

— Na Boga! — zawołał przerażony — niema ich! skryli się, znikli, uciekli!... Bracia, szukajcie i przetrząśnijcie wraz ze mną wszystko... Ale nie! trzymajcie raczej tego starego. Zdrajco! przyznaj się natychmiast, gdzie ich ukryłeś? Powiedz, lub cię każę zabić, zamordować, zamęczyć!

— Jeżeli śmierć moja przyda wam się na co — rzecze spokojnie starzec — zadajcie ją natychmiast. Przeżyłem już lat dziewięćdziesiąt spełna, nie pobawię więc i tak już długo na świecie, ale przekonajcie się wpierw, gdzie jest choćby najmniejszy otwór, którymby wyjść lub przecisnąć się mogli? Wszędy skała i skała, wszakże się od was ani na krok nie oddaliłem, a samiście wpierw kapliczkę oglądali.

— Tak, to prawda, żeśmy ją oglądali — mówił dowódzca śląski. — A nie był to czasem ten sprzymierzony z dyabłem Łokietek?

— Być może — odrzekł niezmieszany pustelnik.

— Co?! — krzyknął — nie mogąc się wstrzymać od gniewu Ślązak — tyś się tego domyślał i nie ostrzegłeś nas o tem? Przypłacisz drogo tę sztuczkę, którą nam spłatałeś. Zwiążcie go! On za tamtych pójdzie z nami do Krakowa!...

Podczas, gdy omyleni w swoich nadziejach Ślązacy, wlekli skrępowanego pustelnika w mury Krakowa, Władysław z Zdzisławem spuściwszy się w lochy podziemne przez otwór, przykryty ławą, wyszli położonym w bliżkości Prądnika otworem, poczem w dalszą udali się drogę.

Nie zbywało im na pomocy ze strony mieszkańców włości, zamieniwszy więc zakonną odzież na wieśniacze sukmany, zwrócili swe kroki ku Sieradzowi.

Zdumieli się przyjaciele i stronnicy Łokietka, widząc pośród siebie ukochanego swego księcia, o którego losie i życiu rozmaite i sprzeczne z sobą obiegały pogłoski.

Tymczasem pogoń śląska przywiodła w mury Krakowa pustelnika. Osadzono go w więzieniu do czasu, gdy się zbieże sąd książęcy, aż tu niespodzianie nadeszła do Krakowa wiadomość o przedwczesnym zgonie księcia Henryka we Wrocławiu. Skutkiem tego uwolniono z więzów pustelnika wraz z innymi.

* * *

Zaledwie pół roku trwały rządy Henryka na dzielnicy krakowskiej, gdy umarł. Zdawało się Łokietkowi, że teraz przyjdzie do panowania, upomniał się o swoje prawa, tymczasem doznał nowego zawodu. Znalazł się bowiem w Krakowie już Przemysław, książę wielkopolski, któremu Henryk, umierając, przeznaczył dzielnicę krakowską, wystąpił także niespodzianie nowy współzawodnik, potężny król czeski, Wacław.

Przemysław wcześnie zaniechał swych starań, zato rycerski Łokietek spokoju Czechom nie dawał. A był tak czynnym, tak umiał zręcznie nacierać dniem i nocą na nieprzyjaciela, iż nie wiele brakowało, a stolica krakowska byłaby się jemu dostała. Wszakże wobec sił przeważających przeciwnika długo opierać się nie mógł Łokietek, blizki spełnienia swych nadziei, został pokonany i rad nie rad zrzec się musiał wszelkich praw do stolicy krakowskiej, a nadto uznać Wacława za swego zwierzchnika i pana (1292).

* * *

Uśmiechnęło się znów szczęście Łokietkowi, gdy w trzy lata później, po śmierci podstępnie zamordowanego Przemysława, zgromadzeni w Poznaniu na smutny obrzęd pogrzebowy panowie wielkopolscy zgodnie obrali go swym panem.

Władysław chętnie przyjął ofiarowaną sobie spuściznę po królu Przemysławie, lecz odezwało się naraz kilku ze-

wnętrznych nieprzyjaciół: Henryk, książę głogowski, jako najbliższy krewny zmarłego, rościł sobie prawo do Wielkopolski; o Pomorze rozpoczął bój ze stryjem Leszek, pan na Inowrocławiu; najechali posiadłości Łokietkowe margrabowie brandenburscy; Wacław naciskał.

Opędzał się dziarsko Łokietek, wszakże nigdzie wroga wyprzeć nie zdołał, przytem dzielny wojownik nie umiał powściągnąć swawoli swoich hufców zbrojnych, a potrzebując ich, na popełniane gwałty patrzał przez szpary; sam wreszcie nie był zupełnie wolnym od nadużyć, naraził się różnym panom.

Znużeni kilkoletnią nieustanną wojną, uciskani rozpustą wojaków, sprzykrzyli sobie Polanie rządy Łokietkowe. Niechęć doszła do tego stopnia, iż poczęli oglądać się za innym panem, nakoniec powołali Wacława, który już znaczną część Polski dzierżył w swem posiadaniu.

Ścigany przez wroga, daremnie opierał się Łokietek, daremnie walczył i wytężał wszystkie siły, Wacław zwyciężył, poczem ukoronował się w Gnieźnie na króla polskiego r. 1300.

Smutny był teraz los naszego bohatera. Opuszczony przez swoich, wyzuty nawet z dziedzicznych swych posiadłości przez Wacława, z panującego został prawdziwie tułaczem. Szczwany obławą czeską z grodu do grodu, nie miał Łokietek, według słów kroniki, ani w dzień ani w nocy chwili odpoczynku, nie mógł, krom kilku towarzyszy, zaufać swej duszy, znosił mróz i szarugi, znój i niewygody, spał na gołej ziemi, o głodzie błąkał się po lasach, ukrywał w jaskiniach, nie znając prawie strzechy, nareszcie porzucił ziemię ojczystą, żonę, naród niechętny i uszedł do Węgier.

* * *

W tym samym czasie ogłosił Ojciec św., Bonifacy VIII., na wzór starozakonny, „miłościwe lato“. Każdy chrześcijanin, odwiedzający tego roku stolicę apostolską, dostępował zupełnego odpustu. Nieprzeliczone tłumy pobożnych szły na tę świętą pielgrzymkę, poszedł też i polski książę i wygnaniec, Władysław Łokietek, jako prosty pielgrzym, aby u grobów świętych Apostołów przebłagać

Stwórcę za własne i narodu przewinienia, a stracone niebios błogosławieństwo dla siebie i ojczyzny odzyskać.

Będąc raz w Rzymie, nie omieszkał skrzywdzony Łokietek korzystać ze sposobności i zaniósł przed tron papieski skargę przeciw Wacławowi. Ojciec św. okazał się przychylnym dla sprawy księcia polskiego, tem bardziej, że dumny król czeski działał i jemu na przekór, chcąc osadzić na osieroconym tronie węgierskim syna swego, także Wacława, podczas kiedy Papież chciał na nim widzieć Karola Roberta

Nie odmówił Ojciec święty opieki i wsparcia i ujmując się za Władysławem zgromił surowo Wacława, że przywłaszczył sobie królestwo polskie i zakazał mu nazywać się królem polskim. Takie samo ostrzeżenie otrzymał Wacław co do korony węgierskiej

Zachęcony i pocieszony przez Papieża, odrodzony na duchu, Łokietek powrócił do ojczyzny, aby na nowo dobijać się niepodległości dla niej, ojcowizny dla siebie. Jednakże była to praca ciężka i trudna. Przebrany przedzierał się Władysław Łokietek ukradkiem do możniejszych, zaklinał ich, aby zrzucili obce jarzmo, ale ci, strachem zdjęci, do poświęceń nie skorzy, zbywali go tylko pięknemi słówkami, pomocy zbrojnej dać mu nie chcieli. Najwierniejsi stronnicy zaledwie tajnego u siebie przytułku mu użyczyli.

Źle Czesi rządzili, to prawda, ale mieli silne załogi w kraju, przytem zdzierstwo i ciemięstwo rządców czeskich tylko uboższym dawało się we znaki, więc panowie, mniej na tem cierpiąc, lękali się znaczniejszych strat wśród wojny, pragnęli spokoju. Wreszcie Czesi zajadle ścigali Łokietka. Osobliwie ówczesny starosta czeski w Krakowskiem zaprzysiągł zgubę Łokietkowi. Śledził go setkami szpiegów po kraju i tem zatrwożył do reszty przyjaciół nieszczęśliwego króla tułacza.

Widząc tę nieprzebłaganą gnuśność własnego narodu, a pozastawiane wszędy sidła ciemięzców na siebie, uszedł Łokietek z zakrwawionem sercem z ojczyzny i schronił się znów do przyjaznego sobie Amadeja, wojewody węgierskiego. Tu postanowił, nie tracąc Polski z oka, odczekać pomyślnej chwili.

Czuł Władgsław, że wobec braku poparcia należytego ze strony rodaków, tylko obca pomoc, obca z Wacławem wojna może mu dopomódz. Wojny, wojny! wyglądał też z tęsknotą Łokietek na wygnaniu. Wybuchła wreszcie, gdy hardy Wacław żądanie Benedykta VIII. odrzucił, a oburzony Papież, odsądzając Wacława od posiadania Węgier i Polski, zlecił wykonanie swego wyroku cesarzowi niemieckiemu, Albertowi.

Solą w oku był cesarzowi wzrost potęgi czeskiej, więc nie namyślając się długo, rozpoczął wojnę w imię wyroku papieskiego w Czechach, podczas gdy Karol Robert równocześnie wypierał syna Wacława z Węgier.

Korzystał natychmiast z tej sposobności Łokietek. Porozumiawszy się poprzednio z przychylnymi sobie panami w Polsce, ufny w pomoc Bożą, wkroczył z towarzyszami wygnania i garstką ochotników węgierskich przez Tatry w Krakowskie i zaczął na nowo walkę z Wacławem.

Wszakże i tym razem szło Łokietkowi jak z kamienia. Od wsi do wsi, od grodu do grodu przedzierając się, musiał Władysław po kawałku wydzierać wrogowi własną ziemię. Była to prawdziwie uporczywa walka, bo panowie i teraz nie bardzo byli przychylni Łokietkowi i tylko lud wiejski stanął mężnie po stronie narodowego księcia, dostarczał mu żywności, ostrzegał o niebezpieczeństwie, gromadził się pod jego sztandary.

Wśród tylu przykrości nie upadał na duchu Łokietek, lecz z nieugiętą stałością dążył do raz wytkniętego celu, zbierał coraz liczniejsze drużyny wojowników, przebiegał z nimi po kraju i napadał Czechów, szarpał ich i nękał, gdzie tylko dopadł, a nie mając ni miasta ni grodu dla siebie, chował się, gdy było potrzeba, do lasów i jaskiń w pobliżu Krakowa. Starostowie czescy wyznaczyli sowitą nagrodę za głowę Łokietka, ale nie znalazł się nikt, coby się targnął na jego życie.

W tych ciągłych zapasach, według podania narodowego, gdy nieraz uchodzić musiał przed nieprzyjacielem, chował się Łokietek między te piękne skały, wśród których później syn jego, Kazimierz Wielki, zamek założył i na pamiątkę ojcowskiego schroniska Ojcowem nazwał. Zwiedzającym te okolice dziś jeszcze włościanie miejscowi

pokazują wyżłobienia w ścianie skalistej, z których jedno nazywają łóżkiem Łokietka, a drugie jego kuchnią.

Niedaleko tych grot wznosi się góra Chełmową zwana, na tej górze miał raz Łokietek, znużony niewczasem i niewygodą, położyć się dla wypoczynku. W chwili, jak mówi podanie, gdy czarne zwątpienie ogarnęło jego duszę, ujrzał Łokietek u góry pająka, usiłującego zarzucić wątłą pajęczynę z góry skalnej na drzewo. Wiatr udaremnił pracę zwierzątka. „O ty mały pająku — mówił — jakże twoje położenie podobne do mojego. Ty nie zdołasz zarzucić marnej nitki pajęczej na drzewo, a ja miałżebym odzyskać koronę przodków?“ Wtem spojrzał Władysław Łokietek na dół, a tu przedstawia mu się inne zajmujące widowisko. Mała mrówka chciała zanieść na kopczyk ziarnko żyta. Po wiele razy osiągnęła szczyt wzniesienia, ale za każdym razem zsunęła się na dół z ziarnem. Pracowita mrówka nie zrażała się niepowodzeniem, ale wytężając wszystkie siły, toczyła na górę ziarnko. Spoglądał król z wielkiem zajęciem na pracowitą i wytrwałą mrówkę, a wkońcu zaczął liczyć, ile razy owad na dół się zsunął. I naliczył już 69 razy, za siedmdziesiątym razem udało się nakoniec mrówce odrobinę żyta umieścić na szczycie kopczyka. Zwróci król wzrok w górę, aż tu widzi, że i pająk zdołał uczepić pajęczynę do drzewa. Wtedy pomyślał sobie Łokietek: „Jakżesz mnie zawstydzają te bezrozumne zwierzęta. Pracowały wytrwale, a pomyślny skutek uwieńczył ich usiłowania. Ja człowiek, obdarzony rozumem, miałbym się cofnąć dlatego, że mi się chwilowo nie powodzi? Wezmę sobie przykład z tego tu pająka i mrówki, a choć mnie ścigać będą przeciwieństwa, nie upadnę na duchu, ale będę pracował wytrwale dla dobra mej ukochanej Ojczyzny“.

Po dłuższych staraniach udało się nareszcie opanować Łokietkowi zamek w Pełczyskach, później Wiślicę, a następnie zdobyć Lelów. Zaczęło się teraz szczęście uśmiechać Łokietkowi, ale dopiero po roku ciągłych jeszcze utarczek podjazdowych z Czechami nagła śmierć Wacława zmieniła położenie jego na lepsze. Teraz i panowie, uważając się za zwolnionych od posłuszeństwa Czechowi, przechodzą jeden po drugim na stronę Łokietka. Powiększonemi siłami uderza Władysław na wroga, wypędza za-

łogi czeskie, nareszcie i Kraków dostaje się w posiadanie prawego dziedzica.

Wszedł tryumfujący tułacz z potężnem już wojskiem do zamku. Załoga czeska, nie stawiając oporu, ustąpiła w popłochu ku granicy, śląc wieści za wieściami do Czech o pomoc.

Zachmurzyło się jeszcze raz niebo nad Łokietkiem, gdy syn i następca zmarłego króla czeskiego, Wacław III., na czele potężnego wojska przedsięwziął nową walną wyprawę na Polskę. Wszakże losy inaczej chciały. Właśnie w drodze, w Ołomuńcu, został Wacław przez niemieckiego rycerza, którego osobista zemsta popchnęła do tej zbrodni, zamordowany. Tak niespodziewana śmierć Wacława III. utwierdziła panowanie Łokietka w Polsce.

W jesieni 1306 roku, w dzień św. Idziego, zjechali się teraz wysłańcy z całego kraju polskiego do Krakowa z uznaniem Władysława Łokietka panem królestwa i wybawcą ojczyzny. Jedyni Wielkopolanie wytrwali w dawnej swej niechęci i nieufności, owszem, odłączając się od reszty narodu, powołali u siebie na panującego zniemczałego księcia głogowskiego, Henryka. Trzy lata utrzymał się tam Głogowczyk, lecz z jego śmiercią także rycerstwo wielkopolskie na walnym zjeździe w Gnieźnie dobrowolnie uznaje Łokietka swym panem.

Sprzeciwili się temu mieszczanie poznańscy, Niemcy, jak większa część mieszczan w dawnej Polsce, wzywając na tron syna Henryka. Stłumił Łokietek bunt mieszczan poznańskich, aż tu znowu w Krakowie powstało niemieckie mieszczaństwo i korzystając z nieobecności Łokietka, zaprosiło zniemczałego księcia opolskiego do rządów.

Wszystkie te przeciwności złamałyby każdego innego, ale nie zraziły bynajmniej dzielnego Łokietka. Jak nigdy nie upadł na duchu, tak i teraz śmiele stawił czoło i ukarał przykładnie buntowników, tak, iż odtąd przestali już wywoływać zawichrzeń w kraju. Boleśnie zato dotknęła Łokietka utrata Pomorza, które w czasie tych rozruchów zdradliwie opanowali Krzyżacy. Nie mógł temu na razie przeszkodzić Łokietek, ale nie minęła ich zasłużona kara, choć nie zaraz to później — w walnej rozprawie pod Płowcami.

Zanim do tego przyszło, zanim podjął z nimi walkę, pomyślał Łokietek przedewszystkiem o utrwaleniu porządku

i ładu w kraju, poczem odbył za zezwoleniem papieskiem uroczystą koronacyę w katedrze krakowskiej. „A od dni onych, mówi kronika, cały naród przylgnął czcią, pokorą, miłością do Łokietka, a ci sami, którzy niegdyś naigrywali jego losem tułaczym, teraz z uniżonością i trwogą majestat jego wielbili“.

KUSZENIE JEZUSA!

(Do ryciny na str. 65).

„W on czas“ — jak pisze Ewangelista Mateusz św. — „zawiedzion był Jezus na puszczę od ducha, aby był kuszony od dyabła. A gdy pościł dni czterdzieści i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpił kusiciel i rzekł mu: jeśli jesteś Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. A Jezus odpowiadając, rzekł mu: napisano jest, nie samym chlebem żyje człowiek, ale i wszelkiem słowem Bożem, które pochodzi z ust Bożych.

Tedy go wziął dyabeł do miasta świętego i postawił go na ganku kościelnym, i rzekł mu: jeśli jesteś Synem Bożym, spuść się na dół, albowiem napisano jest, iż Aniołom swoim rozkazał o Tobie, i będą Cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi swojej. Rzekł mu Jezus: napisano jest, nie będziesz kusił Pana Boga twego.

Wziął Go zaś dyabeł na górę bardzo wysoką, i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich. I rzekł mu: to wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: pójdź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił go dyabeł, a oto Aniołowie przystąpili i służyli jemu. (Ew. św. Mat. r 4).





KUSZENIE JEZUSA.

(Objaśnienie na str. 64).

Poznańskie dzieci.

I.

Na Wielkopolskiej dzielnicy obszarze,
Słońce krwawymi blaski smutno świeci —
I płaczą w męce biedne polskie dzieci:
Bo w obcej mowie dziś Prusak im każe
Modlić się, uczyć ojców świętej Wiary.

O, Panie, Panie! przed Twoje ołtarze,
Płyną serc jęki, znoszących katusze...
O, Chryste! który patrzysz w ludzkie dusze,
Coś dla nas cierpiał w miłości bezmiarze,
Spojrz na tych dzieci niewinnych ofiary.

Choć los ich taki bolesny i łzawy,
Że trudno nawet wyrazić to w słowie,
Poznańskie dzieci ufne w słuszność sprawy
Gotowe wytrwać choćby do mogiły.

Gdziekolwiek jesteś — o, polska młodzieży!
I możesz modlić się w ojczystej mowie,
Módl się do Boga polskimi pacierzy,
By tym cierpiącym nie zabrakło siły...

II.

Tam od Gniezna i od Warty
Biją głosy w świat otwarty,
Biją głosy, ziemia jęczy:
Prusak dzieci polskie męczy!

Za ten pacierz w własnej mowie,
Co ją zdali nam ojcowie,
Co go nas uczyły matki,
Prusak męczy polskie dziatki!

Wstał na gnieździe orzeł biały,
Pióra mu się w blask rozwiały...
Gdzieś do Boga z skargą leci...
Prusak męczy polskie dzieci!

Zbudziły się prochy Piasta,
Powstał, berło mu urasta,
Skroń w koronie jasnej świeci,
O pójdź bronić polskie dzieci...

Cesarzowie, królowie i inni rządzcy państw europejskich.



Franciszek Józef I., cesarz austryacki, król węgierski i t. d., urodzony 18 sierpnia 1830 r., panuje od 2 grudnia 1848.



Mikołaj II. Aleksandrowicz, cesarz Rosyi i t. d., urodzony 19 maja 1868 r., rządzi od 1 listopada 1894 r.



Edward VII., król Anglii, urodzony 19 listopada 1841 roku, rządzi od 22 stycznia 1901 r.



Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski, urodzony 27 stycznia 1859 r., rządzi od 15 czerwca 1888 r.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co może dobra żona!

Sławny Amerykanin, Benjamin Franklin, opowiada w swoich pismach następującą historyę:

„Od dłuższego już czasu — widzę, gdy piszę przy biurku, między robotnikami zatrudnionymi koło budowy sąsiedniego domu, jednego robotnika, który zawsze ma dobry humor i dla każdego z kim się wita, uprzejmy uśmiech. Choćby dzień był posępny i zimny, mimo to wesoły uśmiech nie schodzi z jego oblicza.

Gdym go pewnego poranku spotkał i zapytał o tajemnicę tego ciągłego wesołego usposobienia, odrzekł tenże:

„Moja tajemnica“ — panie doktorze — „to moja żona — jedna z najlepszych kobiet. Gdy wychodzę rano z domu do pracy, ma ona dla mnie zawsze przyjacielskie słowo zachęty, podając mi równocześnie nasze małe dziecię do ucałowania. A gdy wieczorem wracam do domu, wita mnie z serdeczną, niekłamaną radością i stawia gotową wieczerzę. W ciągu dnia też stara się, aby mi się podobać, dlatego nie mam powodu być zgryźliwym lub szorstkim i przykrym dla drugich“.

Jakąż więc potęgę ma kobieta, gdy chce zawładnąć sercem mężczyzny i uczynić je źródłem wesołych i dobrych uczuć! Bądźcie więc uprzejme, niewiasty! Serdeczny uśmiech i dobre słowo wyrzeczone do męża powracającego od pracy do domu nic nie kosztują, a mogą obok Bożego błogosławieństwa przyczynić się wielce do tego, aby mieszkanie wasze było przybytkiem szczęścia i radości.

WYSPA PRZYSZŁOŚCI.

W pismach świętego Jana Damasceńskiego, czytamy taką opowieść:

„Był kraj, w którym dokładnie przechowywał się następujący zwyczaj: Co dziesięć lat obierano tam króla. W ciągu tego czasu był on panem i władcą wszystkiego, co się działo w jego państwie. Po dziesięciu atoli latach

ustawała jego władza, odbierano mu koronę i berło i wyrzucano jako wygnańca na bezludną, nieurodzajną wyspę, gdzie żywcem ginął w nędzy.

Jeden z tych królów był jednak roztropniejszym od innych. Zaledwie wstąpił na tron, nie myślał tyle o swojem królestwie, ile więcej o owej wyspie, na którą miał być po swem panowaniu wygnany. Kazał przeto zbudować tam pałac i uprawić rolę; co miał też najlepszego i najkosztowniejszego w swem państwie, polecił przewieźć na ową wyspę, aby mógł wygodnie potem na niej żyć“.

„Oto wskazówka“ — woła św. Jan z Damaszku — „co ma czynić roztropny chrześcijanin. Ma myśleć o życiu przyszłem i posyłać tam, co ma w tem życiu ziemskiem najlepszego, to jest cnoty i dobre uczynki“.

Okropna kara Boża.

(Zdarzenie prawdziwe).

W zakładzie obłąkanych w Górnej Karyntyi był dozorca nazwiskiem Feld, który nielitościwie i najokrutniej obchodził się z nieszczęśliwymi obłąkanymi. Był to człowiek niesłychanie podły; chorych swej pieczy oddanych uważał za nieme bydlęta i pastwił się nad nimi; wobec przełożonych swoich udawał świętoszka, a w gruncie rzeczy był bez czci i wiary i do jednego tylko dążył celu, do zebrania pieniędzy.

Chciwość popychała go już nieraz do zbrodni, nie tylko do kradzieży, ale nawet do obierania trupów z tego, co miało jakąkolwiek wartość. Służyło mu przytem szczęście, że się te hultajstwa nigdy nie wydały, to też stawał się coraz bezczelniejszym, nie strzegł się wcale przed obłąkanymi, ale nadto brutalstwem ich sobie odstręczał i miał nawet pewną przyjemność w tem, dręczyć tych nieszczęśliwych.

Pewnego razu umarł w zakładzie obłąkany młodzieniec, syn bardzo bogatego kupca, który ulubieńca swego nieszczęśliwego złożył w trumnie, nie szczędząc mu kosztownych ozdób, jako ostatnich dowodów ojcowskiej swej miłości. Ponura cela, w której ciało spoczywało, obita była staraniem ojca czarnem suknem, metalowa trumna

wysłaną była białym jedwiabiem, stała na nizkim katafalku około którego liczne paliły się świece, a u głowy wznosił się krzyż wysoki z wieńcem i gałązką palmową.

Zbliżył się wieczór. Krewni opuścili zakład, chorzy zamknięci byli w swych celach, a dyrektor zakładu zaproszony był w mieście na herbatę do znajomej rodziny. Obok celi, w której leżało ciało młodzieńca, umarł był też ubogi obłąkany, dla którego tamże prosta z desek trumna była przygotowana. Ażeby zamknąć tę trumnę, wziął Feld gwoździe, młotek i obcęgi, poprzednio jednakże wstąpił do sąsiedniej celi, aby tamże zamknąć trumnę metalową. Z chciwością pożerał wzrok jego złote pierścienie i szpilki, które zdobiły ciało, potem zdarł wszystkie kosztowności, chcąc je schować do kieszeni, ale gdy się podniósł, uczuł, że go silna ręka za kark pochwyciła. Przerażony opuścił młotek i gwoździe i padł bezwładnie na ziemię.

Dwóch zemstą pałających obłąkanych, którzy słysząc jego kroki, gwałtem się z celi wyłamali, uchwyciło go silnymi ramiony i pomimo oporu zawlekli go do sąsiedniej celi. Tam przemocą włożyli go do trumny, wysłanej wiorami, położyli na nią wieko, a podczas gdy jeden na wieku usiadł, drugi podskoczył po młotek i gwoździe, i z dziką radością szczelnie trumnę zabił. Potem trupa wsunęli daleko pod łóżko, zabitą zaś trumnę zostawili na pośrodku celi i oddalili się do swego mieszkania.

Żaden z dozorców nie przypuszczał, jaki okropny los spotkał ich towarzysza. Nazajutrz daremnie szukano Felda, a gdy przy zamykaniu trumny zdjąć chciano kosztowności, pokazało się, że ich brakło. Domyślano się więc, że Feld takowe ukradł i z niemi uciekł, chociaż byli i tacy, którzy nie chcieli temu dać wiary. Trzeciego dnia pochowano owego obłąkanego z sąsiedniej celi, a dzień później znaleziono ciało jego pod łóżkiem. Nie wiedząc, kto w obcej trumnie był pochowany, wykopano i znaleziono w niej zimne zwłoki Felda z okropnie wykrzywioną twarzą. W zaciśniętej ręce trzymał jeszcze skradzione kosztowności.

Ochrona wolności wyborów.

Rząd austryacki wie już sam, że wskutek nowej reformy wyborczej opartej na powszechnem i równem prawie głosowania, wejdą po najbliższych wyborach do Rady państwa różni posłowie nie bardzo spokojni, dostanie się tam może i niejeden prawdziwy szałaputa, który fałszywemi obietnicami potrafi sobie zjednać wyborców i ich głosy.

Wie także rząd, iż socyały, radykały i im podobni agitatorzy, używać będą przy wyborach i przed wyborami różnych najniegodziwszych sztuczek, aby tylko zwalczyć przeciwnika, a dla siebie głosy pozyskać, dlatego rząd przedłożył Radzie państwa projekt ustawy ochraniającej wolność wyborów i wyborców — a Rada państwa ową ustawę uchwaliła. Między innymi paragrafami tej ustawy najważniejsze są te:

1) Ustawa ma być zastósowaną przy wszystkich wyborach, a więc do Rady państwa, do Sejmu, do rad gminnych i powiatowych.

2) Kupowanie i sprzedawanie głosów karanem będzie ścisłym aresztem od 1 do 6 miesięcy.

3) Taka sama kara spotka i tego, ktoby czynnie znieważył wyborcę, lub szkodził mu na sławie, wolności, majątku i t. d.

4) Fałszowanie dokumentów wyborczych, wypełnianie kart wyborczych wbrew woli wyborcy, oraz głosowanie za cudzą legitymacyą wbrew woli wyborcy karanem będzie aresztem ścisłym od 1 do 6 miesięcy.

5) Rozbijanie zgromadzeń wyborczych, udaremnianie ich, napadanie na zebranych lub przewodniczących karanem będzie aresztem od tygodnia do 3 miesięcy.

6) Kto się dopuści powyższych występków i za nie zasądzony zostanie, traci prawo wyboru i wybieralności do Rady państwa, do Sejmu, do rad gminnych i powiatowych na 3 lata.

Wyszło szydło z worka.

Jak długo trwały w Radzie państwa obrady nad reformą wyborczą, pisały gazety socyalistyczne, że chodzi tu głównie o wywalczenie praw dla ludu, o otwarcie bram parlamentu dla mas ludowych.

Skoro zaś reformę wyborczą i powszechne równe głosowanie uchwalono, a wybory są, jak to mówią, przed drzwiami, socyały zrzucili teraz maskę i już o ludzie, o jego prawach nic nie mówią i nie piszą.

Przeciwnie, coraz głośniej odzywają się czerwieńcy, że na nic się nie przyda ta cała reforma wyborcza, jeżeli do Rady państwa nie wejdzie znaczna liczba socyałów. Wyszło tedy szydło z worka. Nie o reformę wyborczą „czerwonym“ chodziło, tylko o mandaty poselskie dla swoich agitatorów. To też można być pewnym, że po wyborach socyały i przeciw tej reformie agitować wnet zaczną — gdy nie zdobędą tyle poselstw, ileby chcieli zdobyć.

Tyle między socyałami darmozjadów, tylu niedokończonych lub napędzonych studentów, a każdy z nich chciałby być posłem, więc można być pewnym, że i ta reforma ich nie zadowolni, bo oni wszelkie jej korzyści, chcieliby wyłącznie dla siebie zagarnąć. Żydowskie pachołki, gdy mówią o ludzie — to rozumieją siebie, a o prawdziwy lud wcale im nie chodzi.

Udział żydów w rewolucyi rosyjskiej.

W zeszłym miesiącu podały gazety rosyjskie i inne wiadomość, że w mieście Koercz wybuchła w tamtejszej synagodze żydowskiej bomba, a gdy zarządzono rewizyę odkryto tajną drukarnię, w której, jak się łatwo domyśleć, drukowali żydzi różne pisma i odezwy rewolucyjne.

Nie pierwsze to odkrycie dowodzące, że żydzi biorą udział w rosyjskiej rewolucyi, bo już przedtem było powszechnie wiadomem, że żydzi nie tylko biorą udział w agitacyi rewolucyjnej w Rosyi, ale oni tę rewolucyę wywołali, i oni głównie nią do dziś kierują.

Już w roku 1897 założyli żydzi związek socyalistyczny tak zwany „Bund“, który na swym sztandarze wypisał hasło rewolucyi. Ten „Bund“ drukuje pisma ulotne w milionach egzemplarzy, ma pięć centralnych drukarń i po 22 robotników w każdej.

Tak tedy rewolucya rosyjska ma jak najwyraźniejszą metrykę żydowską, a socyalistyczni robotnicy tak polscy jak i rosyjscy stoją pod wpływem tegoż „Bundu“ i ślepo spełniają jego rozkazy ku swej hańbie i ku szkodzie ogółu robotniczego.

Z winy więc żydów leje się krew w Królestwie, za ich namową i na ich rozkaz powstają strejki w fabrykach tamtejszych, a strejki znowu sprowadzają okropną nędzę w rodzinach robotniczych. Wszystkie nieszczęścia i okropności, jakich dziś widownią jest Królestwo — to wszystko sprawka żydów.

Krwawe rozruchy w Łodzi.

Widownią strasznych rzeczy jest teraz Łódź (w Królestwie polskiem), miasto na wskróś fabryczne, zamieszkałe przeważnie przez robotników. Wskutek ustawicznych strejków, do których skłaniali robotników socyaliści — fabrykanci zamknęli wszystkie fabryki i warsztaty przemysłowe. Na strejk robotników odpowiedzieli chlebodawcy strejkiem ze swej strony, czyli lokautem (przeciw-strejkiem).

Wskutek tego dziesiątki tysięcy robotników popadły w ostatnią nędzę, głód i rozpacz. W biednych domkach robotniczych widmo śmierci głodowej zagląda robotnikom coraz częściej w oczy. A wszystko to stało się z winy niesumiennych agitatorów socyalistycznych.

To też przeciw tym dawnym, nibyto obrońcom robotników, t. j. przeciw socyalistom, wybuchła wśród olbrzymiej masy robotników łódzkich niesłychana nienawiść.

Bandy morderców, złożone z wygłodniałych robotników, chodzą po mieście i w biały dzień zabijają swych braci — robotników, podejrzanych o sprzyjanie socyałom. Zbrojni w rewolwery wpadają mordercy do domów socyalistycznych robotników, i tam wystrzałami z rewolwerow lub nożami zabijają ojców rodzin.

Oczywiście i robotnicy socyalistyczni mordują także swych przeciwników bez litości. Nastały więc w Łodzi te okropne czasy, gdzie robotnicy nie giną z ręki żołnierzy, lecz z ręki swych braci Polaków.

Straszne te walki bratobójcze są owocem zbrodniczych nauk socyalistycznych. Któż to bowiem nauczył robotników mordować, zabijać i okradać, jak nie socyaliści? Teraz więc muszą socyały na własnej skórze odpokutować za swoje nauki i błędy.

„Kto wiatr sieje — zbiera burzę“ — to przysłowie sprawdza się obecnie w Łodzi, a odnosi się ono do socyalistów. Straszne bowiem bratobójcze walki, które toczą się tam w ostatnich czasach — są rzeczywiście obmyślanem z góry tępieniem socyalistów i różnych wichrzycieli.

Katastrofa na Jamajce.

Nową, straszną katastrofę spowodowało trzęsienie ziemi, które nawiedziło wyspę Jamajkę (na wschodniem wybrzeżu Ameryki północnej) dnia 14 stycznia b. r. Stolica tej wyspy, czterdziesto tysięczne miasto Kinston, zostało doszczętnie zniszczone nie tyle przez samo trzęsienie ziemi, ile przez pożar, który potem ogarnął odrazu całe miasto ze wszystkich stron.

Katastrofa przyszła gwałtownie i niespodziewanie. Po kilku bardzo silnych wstrząśnieniach ziemi runęło natychmiast mnóstwo domów szczególnie w uboższych dzielnicach miasta, grzebiąc pod gruzami mieszkańców.

Inni mieszkańcy rzucili się w popłochu do ucieczki. Równocześnie wszczął się pożar, który rozszerzał się niezmiernie szybko. Ludność dzielnicy portowej, położonej tuż nad morzem, zaczęła uciekać ku morzu, przyczem wśród natłoku kilkaset osób wpadło do morza, skąd wyratowały ich łodzie okrętowe.

Ilość zabitych wynosi tysiąc trzysta osób, rannych około 10 tysięcy, 6 tysięcy zaś pozostało bez dachu. Wśród ofiar katastrofy znajduje się dużo ludzi białych, miasto bowiem Kinston zamieszkałe jest w połowie przez murzynów, w połowie zaś przez białych.

W ziemi potworzyły się olbrzymie spękania, na kilkaset stóp głębokie, w które zapadły się całe ulice.

Położenie uratowanych było rozpaczliwe. Koczowali oni na wzgórzach obok miasta, albowiem władze z obawy nowej katastrofy kazały opróżnić wszystkie budynki. Wśród ocalonych panowało ogromne zamieszanie, ponieważ matki szukały ciągle mężów i dzieci, dzieci rodziców.

Do zamieszania przyczyniały się też bandy drapieżców, którzy korzystając z nieszczęścia, rabowali gruzy. Bandy murzynów, znalaźszy beczki z rumem, raczyły się nim do nieprzytomności, a między pijanymi dochodziło do strasznych scen. To też władze wydały nadzwyczajne zarządzenia, grożąc doraźną karą śmierci łupieżcom i awanturnikom. Kilkunastu murzynów powieszono za rabunek.

Zniszczenie miasta Kinston jest już trzecią olbrzymią katastrofą, wywołaną przez trzęsienie ziemi w krótkim przeciągu czasu. W ubiegłym bowiem roku znikły z tego powodu z powierzchni ziemi prześliczne miasto San Francisko w północnej Ameryce i miasto Valparaiso w południowej Ameryce.

Głód w Rosyi.

Urzędowe rosyjskie sprawozdania stwierdzają, że rozmiary teraźniejszej klęski głodowej w kilku guberniach Rosyi są daleko większe niż w pamiętnym roku głodu 1891. W wielu wsiach niema istotnie ani kawałka prawdziwego chleba, mieszkańcy żywią się plackami, wypiekanymi z mieszaniny otrąb, mchu, żołędzi i kory drzewnej. W gubernii ufskiej ludność opada gwałtownie z sił, zwłaszcza kobiety i dzieci. Niektóre rodziny nie biorą do ust kęsa strawy przez kilka dni. Liczba chorych na tyfus wzrasta z dniem każdym.

Pomoc rządowa jest śmiesznie mała. Tak np. wieś złożona z 53 zagród otrzymuje 23 pudy zboża, i to nie w każdym miesiącu. W gubernii woroneskiej zawiodły zbiory kapusty i ziemniaków; chleba niema to już od dwóch lat. Zarządca spichlerzy urzędowych w Samarze

donosi: Dookoła tylko głodni i nędzarze, dla których otrzymanie kawałka chleba jest dniem wielkiego święta. Trzeba spojrzeć na rozradowane twarze ludzi, którym uda się zdobyć garnek zupy i kawałek chleba. Prawie wszyscy niosą tę zdobycz do domu, aby się podzielić ze starszymi członkami rodziny, którzy z powodu choroby i braku odzieży nie mogą domu opuszczać.

Wsie są zupełnie zrujnowane, niema najpotrzebniejszych sprzętów domowych, żadnych narzędzi gospodarczych, ani jednej sztuki bydła, ani kawałka zapasowej odzieży; wszystko sprzedane, zjedzone lub zajęte przez władze za zaległe podatki. Dziesięć procent (t. j. dziesięć osób na sto) ludności choruje z głodu i wyczerpania.

Ofiary rewolucyi rosyjskiej.

Gazeta *Ruś* podaje liczbę osób, które padły w roku ubiegłym ofiarą rewolucyi rosyjskiej.

Osób zabitych w roku zeszłym w państwie rosyjskiem było 1100, ranionych zaś 1640, nie licząc straconych na mocy wyroków.

Z liczby powyższej padło 75 generałów, jenerał gubernatorów i naczelników miast, 410 było zabitych i 453 ranionych z pośród policyi i wojska. Prócz tego było 90 nieudanych zamachów.

Liczba zabitych na mocy wyroków sądów wojennych i polowych wynosi przeszło tysiąc, nie licząc 750 osób rozstrzelanych w kraju nadbałtyckim. Wreszcie przy różnego rodzaju zamachach było przypadkowo zabitych 200, a ranionych 350 osób.

Z kraju i ze świata.

Rada narodowa. „Centralny komitet wyborczy“, który dotąd kierował wyborami posłów do Rady państwa i do Sejmu został rozwiązany, a na jego miejsce utworzoną została na zjeździe posłów odbytym we Lwowie z końcem grudnia roku zeszłego: Rada narodowa.

W skład tej Rady weszli delegaci trzech najważniejszych stronnictw polskich istniejących w kraju naszym, t. j. szlachty (czyli konserwatystów), demokratów i centrum ludowego. W ten sposób „Rada narodowa“ jest przedstawicielką całego narodu polskiego w Galicyi i ona jedynie ma prawo kierować wyborami, t. j. zatwierdzać kandydatów na posłów przy wyborach. Ludowcy nie chcą uznać tej „Rady“ — a więc i dalej chcą iść przeciw krajowi i przeciw interesom całego narodu polskiego w naszym kraju.

Austrya i Węgry. *Rada państwa* skończyła z końcem stycznia b. r. swój żywot. Trzeba przyznać, że w ostatnich czasach posłowie pracowali gorliwie, bo oprócz reformy wyborczej, załatwili wiele innych ważnych spraw.

Nowe wybory odbędą się już na mocy nowej ustawy, która nadaje prawo głosowania i wyboru wszystkim mężczyznom, którzy ukończyli 24 rok życia.

Czesi w obronie Polaków. Związek gazeciarzy czeskich wystosował do XX. Biskupów w Czechach i na Morawie pismo w sprawie prześladowania dzieci polskich przez rząd pruski w Poznańskiem. Czescy dziennikarze stwierdzają, że postępowanie rządu pruskiego sprzeciwia się nauce Chrystusowej i danym przez królów pruskich zobowiązaniom, i proszą XX. Biskupów, aby u Stolicy świętej ujęli się za srodze prześladowanemi dziećmi polskiemi.

Z ziemi ucisku. Sądy pruskie skazują redaktorów pism polskich na więzienia i grube kary pieniężne za to, że te gazety radziły dzieciom, aby słuchały rodziców i w szkole nie uczyły się religii po niemiecku. Księdza prałata J. Kłosa, redaktora *Przewodnika katolickiego* skazał sąd pruski na 1100 marek kary. W Prusiech więc nie wolno radzić polskim dzieciom, aby słuchały rodziców — oto do czego doprowadza zdziczały rząd pruski.

— *Na wytępienie Polaków* i dalsze wykupywanie z ich rąk ziemi polskiej zażąda rząd pruski od parlamentu nowych milionów.

W Rosyi podnieśli znowu głowę rewolucyoniści i zamordowali w ostatnich czasach kilku wybitnych wyższych urzędników.

— W Petersburgu uwięziła policya 70 osób z partyi rewolucyjnej, która miała wywołać w tem mieście zbrojne powstanie.

— *Wybory do Dumy* oznaczył carski ukaz na dzień 19 lutego.

— *Przeciwko Polakom* daje się znowu odczuwać nieprzychylne usposobienie tak u rządu jak i urzędników. Czynownicy gdzie tylko mogą dokuczają Polakom.

Odkrycie spisków. W Hiszpanii i we Włoszech odkryto spiski anarchistów. W jednem i w drugiem państwie zamierzali anarchiści zgładzić ze świata obu królów: w Hiszpanii króla Alfonsa, we Włoszech króla Emanuela.

Rząd francuski cofa się. Masoni i socyały rządzący dziś Francyą widzą, że za daleko poszli, żądając od katolików, by ci zgłaszali u władz swe nabożeństwa, i że katolicy nigdy tego żądania nie spełnią, wskutek czego mogą wyniknąć w kraju groźne niepokoje — więc rząd francuski przedstawił parlamentowi nową ustawę, na mocy której zgłaszanie nabożeństw nie będzie wymagane i księża bez tych zgłoszeń będą mogli odprawiać nabożeństwa w kościołach.

W Serbii zanosi się na zrzucenie z tronu obecnego króla Piotra. Spiskowcy nie dążą atoli do rozlewu krwi, lecz mają zamiar skłonić króla, by się zrzekł korony, a za to otrzyma dożywotnią pensyę — Serbia zaś ogłoszoną ma być rzecząpospolitą. Całkiem jasno piszą o tem różne gazety europejskie.

Turcya zbroi się gorączkowo i robi przygotowania do wielkiej mobibizacyi.

Rzeź Greków. Banda Bułgarów mszcząc się na Grekach, którzy napadali i rabowali wioski bułgarskie w Macedonii, wpadła do wsi macedońskiej Cleponsna, zamieszkałej przez Greków, i podpaliwszy wieś w kilku miejscach, wymordowała całą ludność wioski składającą się z 280 osób, nie oszczędzając nikogo. Władze tureckie, choć wiedziały o tym napadzie z góry, nie robiły żadnych zarządzeń dla przeszkodzenia rzezi, bo Turcy się cieszą, gdy się chrześcijanie mordują.

W Persyi zmarł szach (czyli król) tamtejszy Mussaffer-et-din-mirza. Tron po nim objął syn jego Mohamed-ali-mirza.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. W Watykanie poświęcona została nowa kaplica papieska, obszerniejsza niż dotychczasowa, co umożliwi Ojcu świętemu pozwalać na udział we Mszy św. większej ilości osób. Nowa kaplica łączy się bezpośrednio z pokojami papieskiemi.

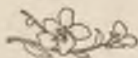
Z Królestwa. W Kielcach zmarł Najprzew. ks. Biskup Tomasz Kuliński, który zasiadał na biskupiej stolicy kieleckiej od roku 1883. Zmarły książę Kościoła był gorliwym Arcypasterzem i wielkim opiekunem Kościoła; liczył 84 lat życia. Cześć jego pamięci!

— *Wyklęcie Maryawitów.* W samą uroczystość św. Trzech Króli odczytano we wszystkich katolickich kościołach Królestwa polskiego klątwę rzuconą przez Ojca św. na sekciarzy Maryawitów, którzy niejaką babę Kozłowską stawiają wyżej od Matki Boskiej.

Biskupi francuscy zjechali się w połowie stycznia br. do Paryża na wspólne narady nad obecnem położeniem Kościoła we Francyi. XX. Biskupi uchwalili, aby bogatsze dyecezye wspomagały biedniejsze, i oświadczyli, że pokój religijny może być przywrócony tylko wtedy, jeżeli rząd uzna władze kościelne i zwróci zagrabione dobra kościelne.

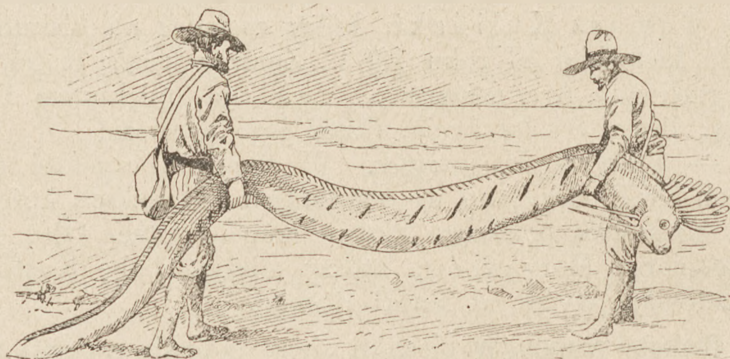
Osobno wysłali XX. Biskupi pismo do Ojca świętego, w którem dziękują za pochwały, jakie Papież oddaje Biskupom francuskim za ich stałość i zaznaczają, że służyć będą wiernie swej ojczyźnie nawet z ofiarami z ich strony, jeżeli te ofiary dadzą się pogodzić z wiarą i z ich honorem.

Anglia. Od roku 1850, t. j. od czasu, jak w Anglii nadano wolność katolikom, zyskuje tam Kościół katolicki coraz więcej członków. Ogólna liczba katolików Anglii wynosi już 5 i pół miliona, a we wszystkich krajach będących pod panowaniem angielskiem przeszło 10 milionów. Niedawno przybył do Lurd i nawrócił się jeden z anglikańskich (luterskich) proboszczów.



Wąż morski.

Często można się było w gazetach spotkać z tą wiadomością, że tu i tam widziano, jak z morza wysunął się potworny wąż morski. Czy było to prawdą, nie wiemy na pewno, w zeszłym jednak roku wyłowiono z morza takiego potwora.



Nasza rycina przedstawia właśnie to dziwne zwierzę, które schwytano w New Port (w Ameryce) i które tamtejsi rybacy uważają za węża morskiego.

Ryba ma ciało w kształcie węża o dziwacznej głowie. Długość jej wynosi 6 i pół metra, a ciężar 600 funtów. Rybacy, którzy, wyłowili tę straszną rybę, oświadczają stanowczo, że jest to ów wąż morski, widziany dawniej bardzo często i nigdy przedtem nie schwytany.

ROZMAITOŚCI.

Następny numer *Nowego Dzwonka* otrzymają w marcu tylko ci Czytelnicy, którzy już zapłacili nową prenumeratę na ten rok, lub zapłacą ją w najbliższym czasie.

Kto do końca lutego nowej prenumeraty nie nadeśle — ten 3-go numeru *Nowego Dzwonka* już w marcu nie otrzyma.

Bezczelność żydów i ich parobków. W teatrze lwowskim grano sztukę, w której przedstawione są łajdactwa i zbrodnie żydów i socyałów w Królestwie polskiem. Kłuło to w oczy naszych żydów i ich parobków socyałów, więc poszli do teatru w dość znacznej liczbie i narobili takiego hałasu w teatrze, że musiano przedstawienie w połowie zakończyć.

Tak samo zrobili żydzi z socyałami w Drohobyczu, gdy w tamtejszym teatrze ruskim grano sztukę z życia żydowskiego.

Oto do czego to już doszło w kraju naszym! Żydzi i ich parobki nie pozwalają grać sztuk, w których przedstawione są ich łajdactwa. Powoli żydy z socyałami wezmą za łeb cały kraj, jeżeli się zawczasu nie ockniemy i gdy dalej obojętnie patrzeć będziemy na szatańską robotę żydów, socyałów i różnych radykałów tak polskich jak i ruskich. Dziś nie chcą niektórzy obałamuceni ludzie słuchać księży i ich życzliwych rad, za to kiedyś dostaną się pod bat żydowski!

Bandytyzm we Lwowie. Zły przykład szybko działa. Na wzór bandytów w Królestwie — poczynają już we Lwowie działać podobni im draby. W ostatnich czasach zdarzyło się w tem mieście kilka wypadków bandytyzmu. Pewien drab napadł w sieni banku związkowego na woźnego tego banku, który miał przy sobie 52 tysiące koron gotówką, podjętą przed chwilą w banku austro-węgierskim.

Woźny, choć go opryszek uderzył silnie w twarz, nie stracił przytomności i draba przytrzymał za surdut, krzycząc przytem i wołając o pomoc. Na krzyk nadbiegł drugi woźny i obaj draba schwytali.

Kradzieże po domach są we Lwowie prawie na porządku dziennym.

Podwyższenie opłat pocztowych. Począwszy od 16 stycznia b. r. kosztuje w Austryi opłata listów miejscowych nie 6 halerzy — jak było dawniej — ale 10 halerzy. Przekazy pieniężne kosztują teraz nie 2 lecz 3 halerze, a blankiety telegraficzne, dostarczane dotąd za darmo w urzędach telegraficznych, kosztują teraz 2 halerze.

Przestroga. Dużo włościan poznało się już na *Przyjacielu ludu* i wyrzuciło go ze swych chat. Aby więc dalej

ćmić lud, zaczęli ludowcy wydawać dwa nowe pisma, t. j. *Gazetę chłopską* w Krakowie i *Gazetę ludową* we Lwowie. Oba te pisma mają na celu wraz z *Przyjacielem ludu* nie oświatę włościan, ale bałamucenie ich, zwłaszcza teraz w okresie przedwyborczym — więc baczność ludu polski! — nie przyjmuj i tych pism pod swoją strzechę, bo to wilki w owczej skórze!

Długi sen. W pewnym szpitalu berlińskim śpi bez przerwy od czerwca roku zeszłego były urzędnik magistratu berlińskiego.

Wypadki takich snów chorobliwych są rzadkie. Książki lekarskie wspominają o następujących wypadkach, jakie się zdarzyły w Niemczech:

We wsi Stramkow pod Bremą, zapadła w roku 1886 młoda dziewczyna w sen, który trwał aż do roku 1890. Przez te cztery lata chorą żywiono sztucznie. W roku 1890 w szpitalu wojskowym w Potsdamie umarł ułan Theuerkauf skutkiem zapalenia opłucnej, poprzednio jednakże spał bez przerwy sześć tygodni. Pewien szeregowiec pruskiej artyleryi, spał przez 6 miesięcy bezustannie. Wyzdrowiał wprawdzie, ale tak był osłabiony, że musiano go uwolnić od służby wojskowej. Pewien wieśniak w Heinfeldzie (w Austryi dolnej) spał przez 18 dni, a kiedy się przebudził, był zupełnie rzeźwy, jak po zwyczajnym śnie. Przyczyną takich snów ma być rozstrój nerwów.

„Carówna rosyjska“. Z powiatu pilzneńskiego donoszą, że po wsiach w tamtych stronach włóczy się młoda, około 20 lat mieć mogąca dziewczyna, po miejsku ubrana i opowiadając włościanom, że jest córką cara rosyjskiego, że za uwolnienie więźniów, na śmierć skazanych, musiała uciekać i t. d., wyłudza od nich rozmaite datki. Żandarmerya dotąd jej nie przychwyciła.

Galicyjscy robotnicy na Węgrzech. Zanosi się na Węgrzech w czasie tegorocznych żniw na wielki strejk robotników rolnych, ku czemu prą ich socyaliści. Wskutek tego rolnicy węgierscy zamierzają sprowadzić do Węgier 50 tysięcy robotników rolnych z Galicyi. Nie wiadomo jednak czy się im to uda, bo płaca na Węgrzech jest daleko niższą niż u nas.

Wróg Polaków — za polskie pieniądze. Zaciekłym wrogiem Polaków jest były ruski poseł do Rady pań-

stwa Bazyli Jaworski, człowiek zamożny, popierający liczne stowarzyszenia i pisma ruskie, a oczerniający Polaków na każdym kroku. Zamożność swoją, której dziś p. Jaworski używa na szerzenie nienawiści ku Polakom, zawdzięcza on swej żonie, Polce, za którą w posagu otrzymał kopalnię nafty w Krygu pod Gorlicami. Był czas, że p. Jaworski jako urzędnik Dyrekcyi skarbu w Nowym Sączu, trzymał z Polakami i z nimi razem obchodził polskie pamiątkowe rocznice, polskie śpiewał pieśni. Gdy go jednak nie zrobiono naczelnikiem Dyrekcyi skarbowej w temże mieście, p. Jaworski ze złości poszedł na pensyę i stał się zaciętym wrogiem Polaków.

Wiece nauczycieli ludowych odbywają się po różnych miastach naszego kraju. Zebrani na nich nauczyciele opisują swoją biedę i domagają się od kraju wyższej płacy, co się im słusznie należy. Sejm nasz powinien już raz na seryo zająć się tą sprawą bo to i wstyd, że ci, którzy pracują nad oświatą ludu, muszą prawdziwie biedować, bo mają mniejsze pensye, niż niejeden woźny w urzędzie. Często służący kolejowy, odnoszący pakunki podróżnym do wagonu lepiej się ma, niż nauczyciel ludowy.

Opieka nad wychodźcami. Gazety amerykańskie donoszą o zawiązaniu w Nowym Jorku austryackiego Towarzystwa opieki nad wychodźcami. Towarzystwo to, na którego czele stoi p. Franciszek Brodzki, otworzyło bezpłatne biuro pośrednictwa w dostarczaniu pracy wszystkim wychodźcom z Austryi bez względu na narodowość. Towarzystwo weźmie wychodźców austryackich w opiekę przed wyzyskiem ajentów, których nadużycia ścigać będzie w drodze sądowej. Biuro Towarzystwa znajduje się przy ulicy Broadwary 35 opodal parku Battery.

Żywcem spaleni. W fabryce stali w Pittsburgu (w Ameryce) zdarzyło się niedawno okropne nieszczęście. Nastąpił tam wybuch roztopionej stali, która zamieniła okolicę fabryki na jezioro 50 stóp głębokie roztopionego metalu. Z 235 robotników tamże pracujących jeden tylko nie poniósł szwanku, 27 zaś spaliło się tak, że nie można było odnaleźć ich śladu w roztopionym metalu.

Jerzy Knox, robotnik który ocalał, tak opowiada przebieg katastrofy: „Byliśmy wszyscy przy robocie i nie myśleliśmy o wybuchu. Nagle rozległ się huk i zacząłem

niezwłocznie uciekać. Okropna śmierć stała mi przed oczyma, jeżli nie mógłbym biedz szybciej, niż płynął roztopiony metal. Dotarłem do bezpiecznego miejsca w samą porę, jeszcze jedna minuta, a byłbym zgubiony".

Pewien gazeciarz, który w owej chwili przejeżdżał przypadkowo koło miejsca katastrofy, tak o niej opowiada: „Ujrzałem dziesięciu biegnących ludzi, ubranie na nich paliło się płomieniem. Byli widocznie ranni, gdyż biegli z trudnością. Kilku z nich potknęło się i wpadło w roztopiony metal, który ich niezwłocznie pochłonął".

— Podobne nieszczęście zdarzyło się w Niemczech w fabryce wyrobów żelaznych w Geispolsheim. I tu spaliło się żywcem 21 młodych ludzi. Byli to robotnicy, 5 chłopaków i 16 dziewcząt, w wieku 15—17 lat. Zdaje się, że iskra z rozpalonego pieca wypadła do stojącej tuż obok skrzyni napełnionej celluloidem, co spowodowało straszliwy wybuch. W jednej chwili cała sala stanęła w płomieniach, a że było tylko jedno wyjście i to objęte płomieniami, biedni robotnicy spalili się na węgiel, tak, że po ugaszeniu pożaru znaleziono w popiołach tylko czaszki i grubsze kości szkieletów.

— I w naszym kraju, mianowicie w Borysławiu spaliło się żywcem trzech ludzi w czasie pożaru w tamtejszej kopalni. Zginął w ogniu wiertacz i dwóch jego pomocników.

Kunsztowny zegar. W mieście Monachium (w Bawaryi) zbudowano nowy, bardzo okazały i piękny ratusz, na wieży zaś jego umieszczono kunsztowny zegar. Gdy zegar ma bić jakąś godzinę, ukazuje się kogut, który pianiem oznajmia ilość godzin, oprócz tego zaś dwaj karły wydzwaniają godziny młotkami. Daje się też słyszeć muzyka, a figurki rozmaite poruszają się wedle taktu.

Ukaranie świętokradzcy W miejscowości Jonaż (we Francyi) chciało kilku podchmielonych młodzieńców obalić krzyż, stojący od stu lat w środku miasta. Jeden z nich wdrapał się na sam wierzchołek krzyża i ztamtąd przemawiał bluźnierczemi słowami do stojących u stóp krzyża „przyjaciół", którzy oklaskiwali go z zapałem. Nagle krzyż załamał się pod ciężarem i usłyszano jęki przeraźliwe. Świętokradzca leżał na ziemi bez ruchu i musiano go odwieźć do szpitala na dłuższą kuracyę.

Krwawy pogrzeb. W Łodzi (w Królestwie) odprowadzali czerwoni towarzysze zwłoki dwóch socyałów zabitych na ulicy przez innych robotników. Gdy przechodzili koło kościoła, udało się kilku socyałów do proboszcza, by ten wyszedł i zwłoki pokropił. Ksiądz proboszcz odrzekł im, że jest bardzo zmęczony — ale na cmentarzu stale mieszka ksiądz, który za niego to zrobi.

Nie przystali na to socyały, lecz otoczyli kościół i plebanię i zaczęli strzelać do kościoła i plebanii. W kościele zapanował przestrach, ludzie poczęli mdleć, bo kule świstały między nimi. Wreszcie udało się pewnej części młodzieży wydostać się z kościoła i zaczęła się teraz straszna strzelanina z obu stron. Po obu stronach padali zabici i ranni, dopiero pogłoska o zbliżaniu się wojska położyła koniec walce. Zabitych było 8 osób, a 9 ciężko rannych.

Nowe okrucieństwo Moskali. W miasteczku Zelwa (w gubernii grodzieńskiej) zabrano tamtejszym katolikom po ostatniem powstaniu (przed 40-tu laty) kościół, teraz zaś prawosławni popi chcieli go dla siebie odrestaurować i przerobić na cerkiew.

Gdy tedy Moskale zaczęli zwozić materyał, lud katolicki zebrał się gromadnie i chciał temu przeszkodzić. W tej chwili strażnicy rosyjscy dali salwę do tłumu i zabili 6 ludzi, a 7 ranili.

Wzrok odzyskany po 20 latach. Wiadomość ta wygląda na bajkę — a jednak gazety węgierskie podają jako fakt, że nauczyciel szkoły ludowej w Szegedynie, Emeryk Kamocany, który przed 20 laty ociemniał zupełnie, idąc ulicą w dniu 7 stycznia b. r. uderzył głową o słup latarni gazowej — i w tej chwili odzyskał wzrok napowrót. Lekarze utrzymują, że jest to niesłychany, prawdziwie „cudowny“ wypadek.

Skarb żebraczki. W Chinon pod Paryżem znaleziono w ubogiej chałupie zwłoki 79-letniej żebraczki Augusty Baivier. Umarła z powodu głodu i zimna. W łachmanach jej znaleziono około 300 tysięcy franków (tyle co koron) w papierach wartościowych.

Palenie tytoniu przez młodzież. Do parlamentu angielskiego i duńskiego wniesiono projekty prawa, zabraniającego młodym ludziom poniżej lat 16 palenie tytoniu

w miejscach publicznych, a nadto ustanawiającego karę pieniężną za sprzedaż tytoniu dzieciom.

Dom z własną pocztą. W Chicago (w Ameryce) zbudowano 17-piętrowy dom, mieszczący 1200 rodzin w liczbie 600 osób. Dla tego domu ustanowiono osobny urząd pocztowy, który ma dziennie do załatwienia 25 tysięcy przesyłek. Naturalnie listonosze tego urzędu pocztowego mają bardzo wygodnie, bo winda elektryczna łączy wszystkie piętra, więc nie potrzebują drapać się w górę po schodach.

Napad Tatarów.

Dnia 23 stycznia b. r. miała się w południe odbyć na uniwersytecie (czyli w najwyższej szkole) we Lwowie pewna uroczystość uniwersytecka, na którą przybywa prócz akademików także i publiczność z miasta.

Ruscy akademicy (czyli studenci kształcący się na urzędników, profesorów i t. d.) wpadli na kilka chwil przed rozpoczęciem owej uroczystości do uniwersytetu — i jak prawdziwi Tatarzy poniszczyli w salach sprzęty, podarli kosztowne portrety, porozbijali lampy, a nadto ciężko poranili sekretarza uniwersytetu, Dra Winiarza.

Był to iście zbójecki napad, wywołany bez żadnej przyczyny ze strony Polaków, a spowodowany chyba bezgraniczną nienawiścią Rusinów ku Polakom. Ruscy hajdamacy chcieliby gwałtem odebrać nam, Polakom, uniwersytet lwowski i przerobić na ruski — ale chyba tego się nie doczekają.

Powyższy hajdamacki, tatarski napad stwierdził znowu, że nawet ci Rusini, co to niby oświatą się szczycą — są jeszcze prawdziwą dziczą.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Dla suchotników pomocne jest mleko oślicy.

Mocne upicie się może spowodować łatwo apopleksyę i śmierć. Kto przeto upił się mocno, powinien pić zaraz wiele ciepłej wody, aby wywołać wymioty. Pijanego, któremu grozi apopleksya, trzeba położyć tak, aby głowa spoczywała wysoko, gąbkę zwilżoną octem trzyma się mu przed nosem i ustami, nadto daje się mu lewatywę z ciepłej wody, octu i soli, a za napój ciepłą wodę z octem, albo łyżeczkę oliwy, śmietankę lub mleko.

Kilka reguł chowu gołębi. Gołębie lubią słońce i darzą się najlepiej w nasłonecznym, ku wschodowi zwróconym gołębniku. Czystość jest ich potrzebą, dlatego gołębniki należy utrzymywać czysto. Ponieważ gołębie polne przed wylotem rozglądają się po okolicy, czy wszystko i wszędzie jest bezpieczne, jest dla nich najodpowiedniejszym i najmilszym gołębnik jak najwyższy.

Przy wysiadywaniu jaj lubią gołębie ciemność, dlatego należy gniazda ustawiać odpowiednio do tego celu (najlepiej w szufladach, w których siedzą zagłębione, ale wysoko nad podłogą). Wody do picia potrzebują koniecznie czystej i świeżej. Najlepsze są drewniane naczynia z pokrywkami, mającemi otwory tak tylko duże, ażeby gołąb mógł przez nie głowę wsunąć. Nie każda jednak woda jest dla gołębia dobra, a szczególnie jest szkodliwą dla nich woda pompowana, zawierającą siarkę lub inne podobne domieszki. Woda z płynących studni i potoków jest dla nich najlepsza. Za wielka ilość siemienia jest dla nich szkodliwą.

Czem wyścielać gniazda? Zbliża się pora wysiadywania, więc nie zaszkodzi przypomnieć naszym gosposiom, że do wyścielania gniazd najlepiej użyć siana lub targanej słomy, baczyć jednak należy na to, by nie była spleśniała lub zatęchła, gdyż stęchlizna bywa powodem zamarcia zarodków w jajach. Wykazał to prof. Lucet, któremu dano do zbadania sto jaj kaczych, zasiedziałych, z których się nic nie ulęgło. Przy badaniu okazało się, że zniszczył je grzybek, który się rozmnaża na stęchłej i zgniłej słomie. Zarodki tego grzyba dostają się z powietrzem przez pory w skorupie do jaja i zabijają rozwijające się pisklę. Jaja leżące przez czas dłuższy na spleśniałej słomie nie nadają się także dla kuchni, gdyż są gorzkie i udzielają potrawom woni stęchlizny.

Przeciwko myszom bardzo prostym środkiem jest następujący. Kto posiada drzewka oleandrowe (oleandry) niechaj weźmie liści oleandru, ususzy je, utrze, a zmięszawszy z piaskiem niech pozatyka niemi mysze dziury. Myszy, którym zapach oleandru ma być bardzo wstrętnym — wyniosą się co prędzej.

GMACH SEJMOWY WE LWOWIE.



W gmachu tutaj przedstawionym odbywają się co roku, to jest w czasie sesyi sejmowej, narady naszych posłów sejmowych nad sprawami dotyczącemi naszego kraju.

FIGLE I ŻARTY.

Kara. Lekarz: Przecież kazałem dać chłopcu tylko dwie pigułki, a pani mu dałaś aż cztery naraz!

Matka: A tak, bo był niegrzeczny, panie konsyliarzu!

Na co mu trzeba paszportu. Michał: Niech mi pan pisorz wypiszą paśport.

Pisarz: A dokąd chcecie jechać?

Michał: Jechać to ja nigdzie nie chcę.

Pisarz: A więc na cóż paszport?

Michał: Ja się chcę żenić, a w taką drogę bez paśportu nie pojadę.

Przypominamy, że następny (3-ci) numer *Nowego Dzwonka* otrzymają w marcu tylko ci, którzy już zapłacili prenumeratę na ten rok, lub nadeślą ją w tym miesiącu.

Kto w lutym nowej prenumeraty (na ten rok) nie nadeśle — ten 3-go numeru *Nowego Dzwonka* w marcu nie otrzyma.

Na kredyt pisma naszego nikomu nie posyłamy.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.